

# Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski

Nr. 17.

Chojnice, dnia 26. IV. 31.

Rok 2.

## Ewangelja

### na niedzielę trzecią po Wielkiejnocy

W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo odchodzę do Ojca. Niektórzy więc z uczniów Jego mówili między sobą: Co mają oznaczać Jego słowa do nas: „Maluczko, — a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko, — a ujrzycie Mnie“ — i „odchodzę do Ojca?“ Pytali się więc: Co może oznaczać „maluczko“? — Nie wiemy, o czym mówi! Jezus zaś poznał, że chcieli Go zapytać, i rzekł im: Rozprawiacie o tem między sobą, żem powiedział: „Maluczko — a oglądać mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie“. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. Wy wprawdzie smućcie się będziecie ale smutek wasz w radość się przemieni. Niewiasta boleje, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dzieciątko, nie pamięta już o ucisku z powodu radości, że człowiek przyszedł na świat. Tak i wy: teraz wprawdzie się smuczycie, ale ponownie was zobaczą i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

## Nauka

W dzisiejszej Ewangelji św. zapowiada Chrystus Pan uczniom swoim: „Maluczko, a nie ujrzycie Mnie; i zaś maluczko, a ujrzycie mnie“. Z nieujrzenia będą mieli smutek, a z ujrzenia radość. „Wy teraz wprawdzie smutek macie“, mówi „lecz zaś oglądam was i będzie się radowało serce wasze“ I wszystkich innych ludzi pobożnych. Bóg wnet zaszczyca pociechami duchownymi, wnet je odejmuje i pozostawia w oschłości. Zastanówmy się nad tem.

Na czym się zasadzają pociechy duchowne, tego nie potrzeba uwydatniać; boć zapewne każdy z doświadczenia własnego wie, czym one są. Przypominam tu tylko błogie chwile po dobrej Spowiedzi i godnej Komunii św., szczególnie po pierwszym przystąpieniu do Stołu Pańskiego.

Takich pociech doznawali już sprawiedliwi starożytności. Król Dawid na wielu miejscach psalmów mówi o tych pociechach i dziękuje za nie Bogu. Powiada naprzykład: „Serce moje i ciało moje rozweseliły się w Bogu żywym“. A już przedtem patrijarcha Abraham, jak zaręcza Chrystus Pan, „z radością żądał, aby oglądał dzień mój (Zbawiciela), i oglądał (w duchu) i weselił się“. Wszyscy prorocy, sami pocieszani przez Ducha Bożego, pocieszali innych mianowicie zapowiedzią przyjść mającego Odkupiciela. A gdy ten przyszedł, pociechy duchowne się powiększyły.

Najśw. Marja Panna, stawszy się Matką Syna Bożego, „rozradowała się w Bogu Zbawicielu swoim“, jak śpiewa w „Magnificat“. Jakże ucieszyła się Elżbieta, gdy ją w domu swem powitała? Jakże cieszyli się pastuszkowie, kiedy widząc narodzonego Jezusa, widzieli spełnienie tego, co im zapowiedział anioł, mówiąc: „Opowiadam wam wesele wielkie, któreć będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel“. Jak się cieszyli Mędrcy ze wschodu słońca, o których czytamy że „ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością, gdy oglądali Tego, do którego ta gwiazda ich prowadziła. Syme on prorok, „oczekiwający pociechy Izraelskiej“ jakże się weselił, gdy nie tylko oglądał Dzieciątka Jezus, lecz je wziął na ręce swoje! Jakaż radość Marji i Józefa, gdy po trzydniowym szukaniu znaleźli Jezusa w kościele! Chrystus Pan każe radować się i weselić w nadziei zapłaty obfitej w niebiesiach. „Radujcie się i weselcie się“, mówi: „albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach“. W dzisiejszej Ewangelji św. zapowiada uczniom, że „będzie się radowało serce ich“, gdy go znowu ujrzą, że ostatecznie „radości ich żaden od nich nie odejmie“. Rzeczywiście „uradowali się uczniowie, ujrzawszy Pana“ (po jego zmartwychwstaniu), jak czytamy w Ewangelji św. Ich pociechy ustaliły się po zesłaniu na nich Ducha Świętego, Pocieszyciela. Wtedy i wśród cierpień doznawali pociechy. Czytamy w Dziejach Apostolskich, że apostołowie ubiczowani „szli od obliczności rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywości cierpieć“. Św. Paweł apostoł wśród utrapień pełen pociechy, bo pisze: „Pełenem pociechy, nader obfituję weselem w każdym utrapieniu naszym“. O pierwszych chrześcijanach czytamy: „Trwając jednomyślnie w kościele, a łamiąc chleb po domach, pożywali pokarmu z radością i w prostocie serdecznej.“ Tak bywało zawsze. Pobożni chrześcijanie i wśród ucisków różnych i przesładowań doznawali pociechy. Niektórzy męczennicy z radością szli na największe katuzsze, a inni Święci opływali czasem w takie radości wewnętrzne, że prosili Boga o powstrzymanie ich, aby nie popadli w pychę.

A jakie są warunki pociech duchownych? Albo innymi słowy, jak się trzeba zachować i co czynić, aby doznawać pociech tych?

Głównym warunkiem pociech duchownych jest czyste sumienie, wolne przynajmniej od grzechów ciężkich. Mądry Salomon powiada: „Myśl bezpieczna jako ustawiczną godę“. „Nie masz uciechy nad wesele serca“, zaręcza Mędrzec Pański: „Błogosławiony mąż, który nie jest trapión frasunkiem grzechu“. Król prorok powiada: „Pokój wielki tym, którzy zakon twój miłują. „Rozwesela się święci, rozradują się w łóżnicach swoich“. A zaś „nie ma pokoju niezbożnym, mówi Pan“ przez usta Izajasza proroka. U Najśw. Marji Panny „rozradował się duch“, jak sama zeznaje, bo jest bez grzechu i pełna łaski. „Pokój“ zapowiadają przy narodzeniu Pańskim Aniołowie, ale tylko „ludziom dobrej woli“.

R

Chrystus Pan powiada: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam.“ Ale tego pokoju zażywać może tylko ten, który jest czystego serca. Zbawiciel mówi też wyraźnie, że „wesele uczniów napelni się, jeżeli przykazania zachowają i będą trwali w miłości“. Św. Paweł apostoł zapowiada „chwałę i pokój wszelkiemu czyniącemu dobrze“, „utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia.“

Ale któż się utrzyma w stanie wolnym od grzechu bez szczególnej pomocy Boskiej? Dla tego też, aby doznawać pociech duchowych, trzeba o Boga o łaskę prosić i przystępować często do Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Izraelici, uciemiężeni w niewoli egipskiej, wołali do Boga, zostali nie tylko pocieszeni, lecz z niewoli wybawieni. I tak bywało częściej. Uciśnieni przez nieprzyjaciół albo nawiedzeni nieurodzajem lub innymi klęskami, gdy się zwrócili z błaganem do Boga, bywali wysłuchani. Król prorok powiada: „Wołali do Pana aby utrapieni byli, i wybawił je z ich potrzeb“. Pan Jezus wzywa do siebie, wołając: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“. Zachęca do modlenia się w imię jego mówiąc: „Dotychczas o nicście prosili w imię moje proście, a weźmiecie, aby radość wasza była pełna“. Sam podczas modlitwy na górze Tabor doznał pociechy razem z trzema apostołami, w których imieniu rzekł Piotr: „Dobrze jest nam tu być“. W modlitwie, jako człowiek, szukał pociechy bezpośrednio przed męką i śmiercią swoją, w ogroju, i też jej doznał, bo „ukazał mu się anioł z nieba, posilając go“. Gdy apostołowie z wiernymi zebrani byli w wieczerniku, na modlitwę, spuścił się na nich Duch Święty, Pocieszyciel. Dla tego też św. Jakób apostoł pisze: „Smuci się kto z was, niech się modli“. Do tego też wierni zawsze się stosowali. Najskuteczniejszą jest modlitwa wspólna, zwłaszcza w kościele odprawiana. „Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w środku ich“, zaręcza Zbawiciel. Wszak sam Bóg nazywa kościół „domem modlitwy“ i obiecał wysłuchanie modlitw tam zanoszonych. Wyraźnie też zapowiada przez usta proroka Izajasza: „Uwesele ich w domu modlitwy mojej“. Tu ma na myśli kościół Jerozolimski, tem więcej pociechy zaczerpnąć możemy w nowozakonnych kościołach, w których mieszka Bóg-Człowiek utajony w Najśw. Sakramencie. A szczególnie skutecznem pobożne słuchanie Mszy św. Tam kilkakrotnie wita nas kapłan pocieszającymi słowy: „Dominus vobiscum“ (Pan z wami).

Ale z pobożnością trzeba łączyć pełnienie woli Bożej. Wszak Chrystus Pan powiada: „Nie każdy, który mi mówi: Panie! Panie! wnijdzie do Królestwa Niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa Niebieskiego“. Jeżeli zaś przez słabość naszą upadniemy, czem prędzej uciekajmy się do trybunału Pokuty, aby się oczyścić od grzechów. Dobra spowiedź przyniesie wiele pociechy. Wspomnij na pokornego celnika, który w kościele bił się w piersi i mówił: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“! A on, jak zaręcza Zbawiciel, „zstąpił usprawiedliwiony do domu swego“. Syn marnotrawny zaś, nawróciwszy się szczerze, doznał tej pociechy, że ojciec mu nie tylko przebaczył, lecz na jego cześć ucztę wyprawił. Podobnie postępuje sobie Bóg z nami grzesznikami, jeżeli prawdziwie pokutujemy. Przywraca nam wesele czystego sumienia a nadto przypuszcza nas do Stołu swego. Tam daje nam do pożywania chleb niebieski „mający

na ma B ka zbr mie na cie rza

w sobie wszystkie rozkosze“. Mówi to Duch Boży o mannie, a ta była tylko obrazem godnej Komunii św. Znamienne jest to, że dwaj uczniowie, idący do Emaus, zmartwychwstałego Jezusa „poznali w łamaniu chleba“, co ich nappełniło radością, z którą chcieli się podzielić czem prędzej z innymi uczniami, dla tego wrócili do Jerozolimy. Już się wyżej wspomniało, że wedle Dziejów Apostoelskich, pierwsi chrześcijanie „pokarmu“, to jest Ciała i Krwi Pańskiej, „pożywali z radością“.

Nie zawsze, choć godnie komunikujemy, uczuwamy pociechę; nieraz opanowywa nas nieraz długi czas trwająca oschłość. Nie ma nas to niepokoić. Bóg ujmuje nam pociechy, aby nas za przewinienia docześnie karać; czasem aby nas doświadczać, jak sprawiedliwego Joba; aby dać nam sposobność do powiększenia naszych zasług, jeżeli tymczasowo bez nagrody nie przestajemy pracować na chwałę Bożą i na zbawienie duszy.

A jakże wśród pociech duchowych się zachować mamy?

Otóż im większe są pociechy, tem usilniej powinniśmy Boga chwalić i wielbić. Św. Jakób apostoł pisze: „(Jeżeli kto) wesołego serca jest, niechajże śpiewa“. „Śpiewali Panu chwalebnie“ Izraelici, gdy wybawieni byli z niewoli egipskiej i król Faraon z wojskiem, ścigający ich, utonął w morzu. Anna, matka Samuela, pocieszona jego uproszeniem od Boga narodzeniem, mówiła „Rozradowała się serce moje w Panu“ i wielbiła Boga. Król Dawid za każdą pociechą układał psalmy uwielbienia albo dziękczynienia. Trzej młodzieńcy, wrzuceni w piec rozpalony a nieknięci, wyśpiewują chwałę Bożą. Najśw. Marja Panna wielbi Boga, gdy stawszy się Matka Boga, „rozradowała się w Bogu Zbawicielu swoim“, jak śpiewa w „Magnificat“. Zacharjasa dziękował Bogu, gdy był ucieszony narodzeniem syna, Jana Chrzciciela; prorok Symeon dziękował, gdy doczekał się pociechy Izraela. Chrystus Pan dawał nam przykład wdzięczności, bo dziękował Ojcu niebieskiemu przy każdej ważniejszej sprawie, jaką wykonywał, jak przy rozmnożeniu chleba, przy wskrzeszeniu Łazarza, przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu Ołtarza. Św. Paweł apostoł nam oświadcza w listach: „Dziękujcie zawsze za wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu“. A wdzięczność za pociechy okazujemy nie tylko słowy, lecz też dobrymi uczynkami. Ale nie przestawajmy Boga chwalić i jemu dziękować, choć też nas nawiedzi utrapieniem. Mówmy wtedy jak sprawiedliwy Job: „Pan dał, Pan odjął, jako się Panu upodobało, tak się stało, niech będzie imię Pańskie błogosławione“. Amen.

## Pragnienie duszy

Na chwilę obym nad ziemi martwoję,  
Nad morze grzechu, walk, smutku, cierpienia  
Mógł wzbić się w górę — w krainę zbawienia,  
Gdzie bezmiar szczęścia i słońca skry złote

Ma dusza życiem się rwie skolatana  
W ten świat wesela — promiennej jasności  
Nad głuche groby cmentarne i kości,  
By paść w pokorze przed tron święty Pana.

Wróciłbym wtedy na niskie padole,  
Uzbrojony w siłę, mocarną potęgę,  
Na sercu mając żywotną prawdę księgę,  
Miłości pełen, jak w niebie anioły.

J. Czarniecki.

## Przychodzisz do mnie...

Zda mi się czasem, o Wszechmocny Boże!  
Ze zimne, głuche, są Twoje błękity...  
Ze duszy ludzkiej krzyk dotrzeć nie może  
Do Ciebie — po przez świat w chmury spowity  
A wstęp do nieba strzegą lawą zwartą  
Tajemne moce!... że... wołać nie warto,  
Bo nic nie zdoła w górze zmać ciszy  
I nikt skarg ziemi kręczonej nie słyszy!...

A z sercem — wówczas — rzecz straszna się dzieje!

Gorycz je dławi i bunt w niem szaleje...  
Precz! precz! wypędza dobrych dni wspomnienia

Wiare słoneczną — precudną nadzieję —  
A w zamian wszczepia truciznę wątpienia  
W krwawiącą ranę, w pierś bólem rozdartą,  
Chichocąc: modlić?... modlić się nie warto!

Lecz gdy tak wkoło mnie straszno i ciemno,  
Ty się o Panie! nachylasz nade mną...  
Niby ogrodnik nad omdlałem kwiatem,  
Niby brat starszy — nad chorym bratem!  
Przychodzisz do mnie — nie jak Pan Przedwieczny

Karzący Sędzia — lecz jak Gość serdeczny —  
Człowiek, co kochał, cierpiał przeogromnie,  
Zna ludzką nędzę... tak przychodzisz do mnie!

A lubo proste wszystkie słowa Twoje,  
Którymi leczysz bunty, nieukoje,  
Zaledwie ran mych dotknęły się dłonie,  
Ujrzałem światło, które w oczach płonie —  
Głos postyszałem, najcudniejszy w świecie,  
Już się przed Tobą korzyłem, jak dziecię,  
U kolan ojca, i w głębokiej skrusze  
Pod stopy Twoje cisnąłem mą duszę,  
Przed chwilą taką smutną i zgnębiającą,  
A z łaski Twojej — szczęściem uskrzydloną!

Iry... Stablewska.

## Religia jedynym źródłem prawdziwej pociechy

Na początku tego stulecia żył w południowej Francji pewien bogaty i uczony adwokat. Otwarty i szlachetny charakter, ujmujące obejście i rzadka dobroć serca, jednały mu ogólną miłość i poważanie. Szósty już rok upływał, jak utracił młodą, zającą małżonkę. Łzy, które często w pracowni swej wylewał, świadczyły, jak ją szczerze miłował, i przynosiły mu wielką ulgę. Gdy jednak ciężar smutku zbyt mocno go uciskał, wtedy szedł do pokoju dziecinnego, gdzie dwoje jego ulubieńców: dziewczynka szesnastoletnia i dziesięcioletni synek, chowało się pod opieką czcigodnej wychowawczyni. Lube te dziatki widokiem swoim i pieszczotami rozpraszały ponury smutek ukochanego oj-

ca i wywoływały na twarz jego choćby chwilowy odblask szczęścia i wesela.

Dotąd nie czuł potrzeby religii i nie szukał w niej pociechy. Dzieci swe wychowywał wprawdzie po chrześcijańsku; ale czynił to głównie z miłości ku zmarłej swej małżonce, która była bardzo cnotliwą i pobożną. Ostatnią iskierkę wiary utracił na wszechnicy paryskiej. „Religia dobra jest tylko dla kobiet, prawdziwy mężczyzna nie powinien zaprzętać sobie nią głowy“ — myślał i powtarzał za innymi. Jednakże nigdy nie wdawał się w krytykowanie lub wyśmiewanie się z religii; był on na to zbyt szlachetnym i wspaniałomyślnym. I tak żył, nie myśląc wcale o Bogu. Był bogatym, cieszył się rozległą praktyką adwokacką, miał wielu przyjaciół i dwoje miłych dzieć; mógł więc uważać się za szczęśliwego.

Lecz gwiazda życia nie zawsze świeci jasno i pogodnie; i gdy się tego najmniej spodziewamy, przyjdzie burza, która nielitościwie drzewo życia z kwiatów nadziei i szczęścia огоłaca! Doznał tego zacy nasz adwokat. Starsze dziecię, córeczka, uderzając podobna do matki, skarżyła się pewnego razu na ból głowy, wieczorem dostała gwałtownej gorączki. Lekarz uspakajał ojca, lecz zagadkowymi słowami. Wywiązał się tyfus, gorączka się wzmacnia, i... dziewczę umiera.

Małego braciszka nie puszczano do pokoju chorej siostrzyczki; w odległym pokoju, na drugim końcu domu, trzymano go w zamknięciu, lecz śmierć nieubłagana wszędzie się wciśnie i łup swój znajdzie! Niedługo, rozkoszne to dziecię leży także w tyfusie — mimo wszelkich środków lekarskich idzie za siostrzyczką do zimnej mogiły. Pod wspaniałym grobowcem marmurowym leży dwoje dzieci obok swej matki.

A biedny ojciec? Od dziesięciu dni nie wyszedł z domu — serce jego złamane, życie stało mu się ciężarem, brak mu sił i ochoty do dalszego pędzenia nędznego żywota swego. Na biurku piętrzy się stos biletów i listów od przyjaciół i znajomych — lecz niemy papier nie umie pocieszyć! Drzwi prawie nie zamykają od odwiedzających, pragnących go wyrwać z okrutnej i nadludzkiej żałości. Lecz napróżno! Na wszystko, co doń mówią, a mówią z serca, ma tylko jedną, jedyną odpowiedź:

— Oddajcie mi dzieci! dzieci mi moje oddajcie!...

I siwiuteńkiego, jak gołabek, proboszcza, który go przyszedł odwiedzić, odprawia temi samymi słowy. Czcigodny starzec otarł łzę z oka i mówi:

Przyjacielu! dzieci twoje żyją, ale nie tu, lecz w niebie. Zobaczysz się z nimi. — Wszyscy ludzie zmartwychwstają.

Zbolały ojciec patrzy na starca zdziwiony; artykuł wiary, którego się uczył w dzieciństwie: „Wierzę w zmartwychwstanie ciała“, dzień pierwszej Komunii św., matka ucząca go pacierza i pierwszych zasad wiary — wszystko to stanęło mu teraz żywo przed oczyma.

— Księżo, pyta nareszcie — czy ty wierzysz istotnie w to, co mówisz?

W zapale przekonania, do jakiego jedynie chrześcijanin może być zdolny, odpowiada sędziwy proboszcz:

— Jestem stary, jedną nogą stoję w grobie. Na krawędzi grobu nie zwykło się kłamać, przesadzać i oszukiwać. Tak jest — wierzę i za tę wiarę gotów jestem umrzeć! I pan możesz wierzyć —

dodał dobitnym i uroczystym głosem. I pan możesz wierzyć, jeżeli będziesz miał odwagę uklęknąć razem ze mną i prosić Boga z pokorą, by ci powrócił wiarę lat twoich dziecinnych.

Sędziwy kapłan upadł istotnie na kolana; długoletnie doświadczenie nauczyło go bowiem, że jak zaniedbanie modlitwy jest pierwszym powodem do utraty wiary — tak znów powrót do modlitwy, jest pierwszym krokiem powrotu do wiary.

Strapiiony ojciec usłuchał wezwania czcigodnego proboszcza. Modlitwa jego była krótka, lecz poruszała go i przeistoczyła zupełnie. Modlitwa taka znajduje zawsze posłuch u Boga.

Szczera, pełna skruchy spowiedź, pojednała go do reszty z Bogiem. Złe książki kazał spalić, a natomiast postarał się o dobre i prawdziwie pożyteczne.

W gorliwym tym chrześcijaninie, wypełniającym jawnie i skwapliwie obowiązki religijne, uchodzącym za wzór zacności i pobożności, trudno byłoby poznać dawnego wolnomyślnego światowca stroniącego od Boga i wszystkiego, co miało z Nim jakikolwiek związek. W powszechnym szacunku i miłości ludzkiej, w błogim spokoju duszy i serca żył jeszcze la 20.

## Meżny Wyznawca Wiary

Nic nie ma szlachetniejszego jak pogarda względu ludzkiego; ona wznosi człowieka nad tych wszystkich, którym się zdaje, że poniża go szydząc z niego; najpyszniejsza bezbożność zmuszona jest część mu oddać.

Będzie dwanaście lat temu, pisze M. Bouniol, nierozsądny wzgląd ludzki despotycznie panował we Francji między młodzieżą szkoły politechnicznej, za czasów Ludwika Filipa. Trzeba było odwagi prawie heroicznej, aby się ośmielić przy danej sposobności, otwarcie wyznać wiarę swoją. Jeden z uczniów miał jednakże tę odwagę i to w okolicznościach podnoszących jeszcze zasługę jego.

Raz w czasie wolnej godziny, gdy większa część młodzieży z powodu niepogody zebrała się w sali szkolnej, jeden z uczniów wbiega z dziwną wesołością i wstąpiwszy na krzesło daje znak milczenia. Otaczają go i pilnie przysłuchują się, co będzie mówił.

— Panowie — rzekł — znalazłem rzecz, ale rzecz dziwną, niesłychaną i taką, że rękę sto, tyśiąc i dziesięć tysięcy razy, iż nie zgadniecie co to jest, chyba zgadnie ten, który tę rzecz zgubił, jeżeli tu jest, chociaż nie jest możebnem, aby ten mógł być naszym kolegą z naszej szkoły. A więc zgadnijcie co znalazłem na korytarzu?

Wtedy wymieniają rzeczy najdziwniejsze, sadzają się na dowcipy i szyderstwa.

— Panowie, z pewnością nie zgadniecie. Oto co znalazłem! podnosi rękę i pokazuje różaniec.

— Różaniec! wołają wszyscy, różaniec. Któż u licha śmie nosić przy sobie ten zabobon? Takich kolegów my nie mamy, wszak niema tu starej dewotki, któraby upuściła różaniec. Założę się, że różaniec nie znajdzie swego właściciela. Ten, do

którego należy, jeżeli należy do kogo, nie będzie tak głupi, aby upomnieć się o niego.

Jeden z uczniów, stojący przy stole pokrytym rysunkami i książkami, od kilku chwil podniósł głowę i z założonemi rękami spokojnie z nieopisanym uśmiechem patrzył na tę dziwną scenę. W szlachetnych jego rysach, na wyniosłem czole, w blasku jego wzroku śmiałego i jasnego, jaśniała bystrość umysłu. A ta powierzchowność nie była kłamliwą. Między celującymi uczniami, Henryk był jednym z pierwszych. Dodajemy do tego, że miły jego charakter zjednał mu przyjaźń większej ich liczby, a gruntowna nauka szacunek wszystkich.

— Widocznie różaniec do nikogo nie należy — wołał znowu uczeń udający woźnego. — No, powtarzam raz, dwa...

W tej chwili Henryk przeszedł między ciekawymi, wyciągnął rękę i spokojnie, tonem poważnym bez zarumienienia się ani zawstydzienia, wprawiając wszystkich w podziwienie, rzekł:

— To mój różaniec, proszę mi go oddać.

— Twój, twój? — jego różaniec! To nie może być. Doskonale umie żartować.

— Nie żartuję, szczególnie w takich przedmiotach — rzekł Henryk, nie tracąc odwagi, acz widział złośliwe uśmiechy — tak moi panowie, ten różaniec do mnie należy i upominam się o niego. Dostałem go od umierającej mej matki, której obiecałem, że go zawsze nosić będę zachowując wierne zasady mej wiary. Panowie! przed chwilą słyszałem mówiących z drwinkami o rzeczach świętych, co przypisać można głębokiej ciemności tak pospolitej niestety w tych przedmiotach, których wcale nie rozumieją, a których nie chcą się uczyć. Słyszałem, gdy pytano szydzącym tonem, czy który z nas na Mszę św. chodzi? Nie wiem jak czynią inni, co do mnie niech Bóg broni, abym Mszę opuścił; w niedzielę najpierw idę do kościoła. Tak moi panowie, jestem religijny za przykładem Vauban'a, naszego znakomitego mistrza; za przykładem Turennea, Condeusza, Villarsa, tych ludzi walecznych, za przykładem Fenelona, Bossueta i tylu innych sławnych ludzi. Jestem, zdaje mi się, w dobrem i szacownym towarzystwie, przynoszącym mi honor, nie zaś hańbę.

To poważne objawienie zasad gruntownie utwierdzonych, uczyniło wrażenie. Niektórzy wahali się, nie wiedząc, czy mieli przyznać rację, czy wysmiewać, inni zaczynający już drwinki, cofnęli się przed tym odważnym młodzieńcem. Większa część uczniów rozumnych i szlachetnych, podziwiając odwagę Henryka, przyklasnęli i podali rękę na znak szacunku walecznemu bohaterowi chrześcijańskiemu.

---

## Wesoły kącik

### Djagnoza.

Żona: — Czemu tak stękasz?

Mąż: — Boli mnie brzuch. Sniło mi się, że jadłem grzyby; możliwe, że między niemi były również trujące.

---

Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chojnice  
Drukiem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach  
Wydawca Juljusz Schreiber, Chojnice.